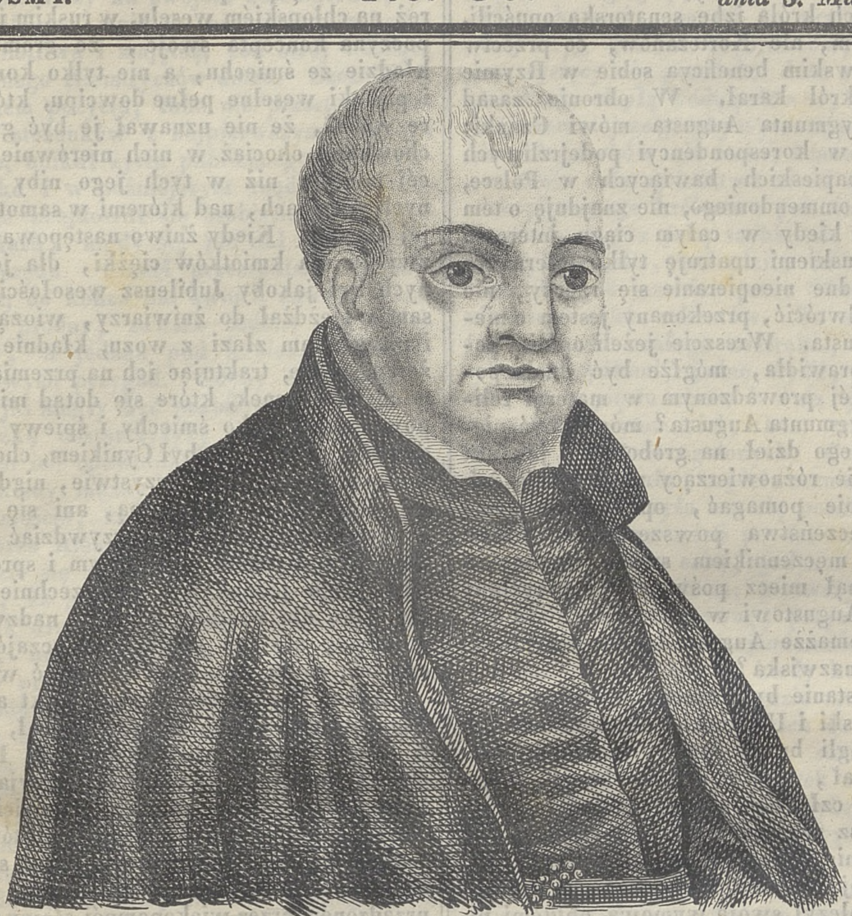
Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. **No. 36.** Leszno, *dnia 5. Marca* 1842.



Mikołaj Łęczycki (Lancicius), *Jezuita.*

Mikołaj Łęczycki (Lancicius) Jezuita.

Młodzież, zwiedzająca obce kraje, przesiąkła nowemi wyobrażeniami, przywiozła je i w Polsce szerzyła w czasie, gdy w imieniu religii palono stósy w Europie. Różnowiercy chronią się lub swych emissaryuszów ślą do Polski, a potrzebując koniecznie podpory, chcą pozyskać sobie króla opiekę, przypisując mu swe dzieła, w nadziei poparcia swoich zamiarów, chwalą polską uprzejmość, rozrzutność, szczerość, nauki. Polaków wysławiają jak ludzi nadzwyczajnych. Panowie polscy, upojeni wolniejszém wyznaniem sumienia, stają się żarliwymi apostołami nowości. Porzucają w Polsce religią Pac, Górkowie i Radziwiłłowie; budują zbory i zakładają drukarnie; Orzechowski pojmuje żonę, Radziwiłł i Kalwin swoje dzieła przypisują Zygmuntowi Augustowi, aby znaczenie swojéj sekty podnieść i więcéj uzasadnić rozgłoszoną wieść, że król z przyczyny nieotrzymanego od Rzymu rozwodu z Katarzyną Austryaczką, żoną swoją, do nich przejdzie. Łaski w liście r. 1555. pisanym rozumiał, że król żąda reformacyi; Hozyusz sarka na obojętność jego w interesie religii. Król nie mógł ustawami, których stanowić sam nie był w mocy, wstrzymać reformacyi, ale użyciem stósownych środków przy wrodzonéj sobie łagodności, łącząc w to filozoficzną tolerancyą, i bacząc na porządek w swém państwie. Był królem różno-wierzących, wierny sam religii przodków. Wszak gromi ostro zuchwałość Bonara, wielkorządcy zamku krakowskiego (1), (w liście z Wilna 17. Marca

(1) List ten w rękopismach Zygmunta Augusta znaleziony niedawno w bibliotece królewskiéj w Paryżu.

1556 roku pisanym), iż poważył się w zamku króla utrzymywać ołtarze, obrządki, i kaznodzieję aryańskiego, nakazując najsurowiéj takowych usunienie pod utratą łaski królewskiéj. Obalił August swym dekretem władzę Biskupów, wskazywania na infamią kacerzy; o co obrażeni Biskupi, w oczach króla izbę senatorską opuścili. Szanował Rzym, ale Kortezanów, co przeciw prawom królewskim beneficya sobie w Rzymie wypraszali, król karał. W obronie zasad religijnych Zygmunta Augusta mówi Czacki: „Lecz kiedy w korespondencyi podejrzliwych Nuncyuszów papieskich, bawiących w Polsce, Lipomana i Kommendoniego, nie znajduję o tém świadectwa; kiedy w całym ciągu interessu z miastami pruskiemi upatruję tylko tolerancyą wiary i rozsądne nieopieranie się rzeczy, nie mogącéj się odwrócić, przekonany jestem o niewinności Augusta. Wreszcie jeżeli opinie powinny mieć prawidła, mógłże być duch powszechny lepiéj prowadzonym w materyi religii, jak za Zygmunta Augusta? mógłże być piękniejszy rys jego dzieł na grobowcu, jak akt 1573 r., gdzie różnowierzący przyrzekają jak obywatele sobie pomagać, opinie wzajemne opiece bezpieczeństwa powszechnego oddać. Któż zginął męczennikiem swego wyznania? kogóż dosięgnął miecz poświęcony, przysłany Zygmuntowi Augustowi w darze od Pawła III. Papieża. Niemażże August dobroczyńcy ludzkości zyskać nazwiska?“

W takim stanie były rzeczy w Polsce, kiedy Drochojowski i Uchański, obstając za Lutrem, nie mogli bronić sprawy kościoła. Hozyusz kardynał, prezes trydenckiego Soboru, Hozyusz, człowiek nadzwyczajnéj sprężystości, jeniusz wyższy nad wiek swój, znał doskonale opinie i przewodzców sekt w Polsce: umiał wszelkiéj przeciw nim używać broni, walczył z całą siłą, walczył swoją wymową, obfitemi pismami, własnym wpływem i znaczeniem; dzielnością woli wprowadził, przy nadzwyczajnych trudnościach, uchwały trydenckie w wykonanie. Jako dobry Polak niespokojnie spoglądał na stan obecny i przyszłość narodu, naglił (?) Zygmunta do ugruntowania w Polsce dynastyi; lecz bezsilny król, nie miał władzy dosyć zapewnienia przyszłości, któréj stér za życia wyrywał się mu z rąk.

Niezmordowany Hozyusz w pracy na posługi kraju, w licznych poselstwach ułatwiał zajścia z dworami francuzkim, portugalskim, czeskim, papieskim, (jak to czytelnikom wiadomo z opisu życia jego w Przyjacielu ludu dawniéj już umieszczonego).

(Dokończenie nastąpi.)

Bardowie polscy.

(Dokończenie.)

Czy u siebie, czy u przyjaciela, byle jaki kozak czy parobek chciał się żenić, natychmiast wpraszał się na starostę, brał na siebie opończę, ręcznikiem się przepasał i szedł w swaty; dopieroż na chłopskiém weselu, w ruskim języku rozpoczyna koncepta swoje, że gromada aż się kładzie ze śmiechu, a nie tylko koncepta, ale i piosnki weselne pełne dowcipu, które tak lekce ważył, że nie uznawał je być godnemi zachowania, chociaż w nich nierównie było więcéj poezyi, niż w tych jego niby wygładzonych wierszach, nad którémi w samotności swojéj ślęczył. Kiedy żniwo następowało, ten czas zwykle dla kmiotków ciężki, dla jego poddanych był jakoby Jubileusz wesołości. Zawsze sam wyjeżdżał do żniwiarzy, wioząc im piwo i pirogi: tam złazi z wozu, kładnie się na użętym snopie, traktując ich na przemian, i ucząc młodzież piosnek, które się dotąd między niémi powtarzają: tylko śmiechy i śpiewy słyszéć się dawały. Hulewicz był Cynikiem, choćby w najwykwintniejszém towarzystwie, nigdy myśl jego ani była poskromioną, ani się targowała o wyrażenie, w które przywdziać się miała. Ztąd bywał często wyuzdanym i sprosnym, pomimo tego jednak był powszechnie lubionym, nie tylko dla wielkiéj nauki i nadzwyczajnego dowcipu, ale dla słodyczy obyczajów i statecznośći, co ją umiał zachowywać w przyjaźni.

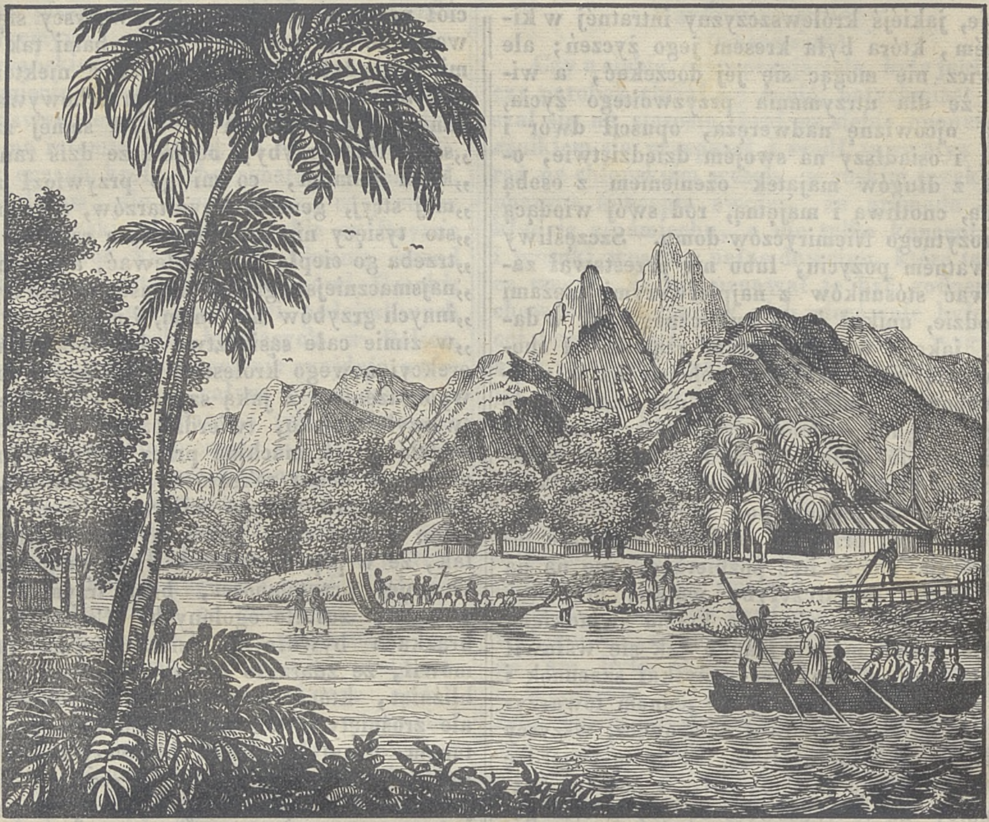
Adam Wąsowicz, którego nikt ani w werwie, ani w dowcipie nie prześcignął, urodził się w województwie wołyńskiém roku 1759., z rodziców możnych, spadkowych przyjaciół wysokiego domu Sanguszków. W dzieciństwie oddany do *Collegium Nobilium* Jezuitów w Warszawie, po zniesieniu zakonu, miał szczęście uzupełnić wychowanie w Kollegium pijarskiém, urządzoném przez wiekopomnéj sławy męża, którego pamięć jest jedną z drogich spuścizn narodowych. Tam albowiem najpierwsza młodzież polska czerpała nauki, i tam zabrał stósunki koleżeństwa z tymi, co późniéj wzniesieni na pierwsze w kraju zaszczyty, do śmierci nie przestawali go zaszczycać najściśléjszą przyjaźnią. Wyszedłszy ze szkół, żył w Warszawie na wielkim świecie, starając się być umieszczonym na dworze królewskim, gdzie wkrótce, za wstawieniem się możnych przyjaciół, otrzymał urząd Szambelana. A lubo nauk nie lubił, książek nie czytał, przyrodnym jednak dowcipem tak wszystkich zajmował, że nawet uczonego króla ściągnął ku sobie uwagę, że lubił go słyszeć mówiącego, a nawet przypuszczał go do towarzystwa uczonych, zebranych w zamku na czwartkowych obiadach. Tam nieraz wśród literackich rozmów, przerywał poważne dyskursa rodzimemi dykteryjkami, pełnemi wesołéj wyobraźni, i malownéj fantazyi. Wkrótce dostał order Św. Stanisława, i król długo mu czynił

nadzieje, jakiéjś królewszczyzny intratnéj w kijowskiém, która była kresem jego życzeń; ale Wąsowicz nie mogąc się jéj doczekać, a widząc, że dla utrzymania przyzwoitego życia, własną ojcowiznę nadweręża, opuścił dwór i stolicę, i osiadłszy na swojém dziedzictwie, oczyścił z długów majątek ożenieniem z osobą nadobną, cnotliwą i majętną, ród swój wiodącą ze starożytnego Niemiryczów domu. Szczęśliwy w prywatném pożyciu, lubo nie przestawał zachowywać stósunków z najpierwszymi mężami w narodzie, unikał życia publicznego tak w dawnym, jako i w późniejszym rządzie. I chociaż zwykle znajdował się osobiście na wszystkich wyborach, nigdy się nie dał namówić do żadnego urzędu. Umarł przeszedłszy lat siedemdziesiąt; do końca dni swoich zawsze wesoły, zawsze płodny, zawsze ozdobą wszystkich towarzystw, a jednak pod koniec, doświadczył dotkliwych przygód. Gdyby wszystkie jego dykteryjki mogły być pozbierane, nie na na jednę książkę dostarczyłyby wątku; przytoczę niektóre, co ich opowiadania byłem świadkiem. W czasie kiedy mężny Hauke tak się wsławił obroną Zamościa, że tém pozyskał szacunek i ufność cesarza Aleksandra; w jedném towarzystwie, gdzie się znajdował Wąsowicz, wszyscy podziwiali, że generał Rap, który tę twierdzę oblegał, tak długo ją dobywał, a zawsze bezskutecznie, na to Wąsowicz będący z tym generałem w przyjaźni, tak go tłumaczył: „Pozwólcie państwo, że to nie mogło być inaczéj; „sam teraz byłem pod Zamościem, by dawnego „przyjaciela nawiedzić, i najświeższe przynoszę „ztamtąd wiadomości. Generała piechota składa się z Opołczeńców, a na jazdę posłali mu „z Chin samych Baszkirów; tak trzeba wiedzieć, „że tam nocy ciemne, że każdy jakby miał o„czy wykłóte. Otóż opowiadał mnie generał, „że co rana obliczając się, uważał, że mu naj„mniéj po 200 Opołczeńców nie dostaje, i nie „mógł pojąć, gdzie się oni podziewają, aż kie„dy księżyc zaczął przyświecać, wyszpiegował, „że Baszkiry cichaczem sennych Opołczeńców „zjadają, ale lada dzień Zamość się podda, „bo już ludożerców nazad do Chin odesłał.“ Razu jednego opowiadał inne ciekawe zdarzenie, że temu lat trzy, jego rybak faworyt przyniósł mu szczupaka ważącego pięć pudów, ale na nieszczęście nie miał wtedy gości, a nie chcąc go psuć na marynatę, kazał przywiązać do jego skrzeli tabliczkę blaszaną, a na niéj wyrył ten napis: *Kto go złapie, niech na niego zaprosi Adama Wąsowicza, obywatela gubernii kijowskiéj, powiatu radomyślskiego*, i puścić go kazał nazad do rzeki. — Miarkujcie państwo, dodał, że onegdaj odbieram list z poczty, w którym Metropolita archangelski zaprasza mię do siebie na obiad na tego samego szczupaka i teraz jestem bardzo tém zamitrężony, co mu odpisać. — Jednéj zimy częstując u siebie przyjaciół postnym obiadem, gdy wszyscy się dziwowali, że był półmisek z grzybami tak świeżemi, jak gdyby dopiero wyrosły; niektórzy prosili, by ich nauczył sposobu przechowywać je na zimę. Wąsowicz na to: „W saméj rzeczy to „są świeże grzyby, bo jeszcze dziś rano rosły. „Mam kamień, co mi go przywiózł z Rzymu „mój stryj, generał Trynitarzów, a jegobym za „sto tysięcy nie przedał; dwa razy na tydzień „trzeba go ciepłą wodą polewać, a potém na nim „najsmaczniejsze grzyby wyrastają. Od lat sześciu „innych grzybów nie znam, i mam tego tyle, że „w zimie całe sąsiedztwo niemi obdzielam.“ Po erekcyi nowego królestwa polskiego, chcąc dać wyobrażenie, z jaką szybkością Cesarzewicz utworzył wojsko, twierdził, że na swoje oczy widział, jak machina przez Sterna wymyślona, ułatwiała nabór rekrutów. Ta machina, mówi, jest nakształt małego wiatraku, jeno z dwoma tylko skrzydłami, jedno mydli, a drugie goli, tak, że w pięciu minutach dwa tysiące rekrutów w mojéj przytomności, bom trzymał zegarek w ręku, zostało ogolonych. Często w jego obrazkach bywała najdziwaczniejsza fantazya: mówił, że zdarzyło mu się poznać dwóch braci bliźniąt, którzy mieli po lat trzydzieści kilka, ale zrośniętych z sobą, jeden z nich był kapitanem, drugi księdzem; pierwszy trochę trzpiotowaty, drugi z powagą przyzwoitą swojemu powołaniu. Dopiero najśmieszniejsze szczegóły o kłótniach tych braci, kiedy kapitan gwałtem przyciągał księdza, tam gdzie mu nie wypadało się znachodzić. A wszystkich do śmiechu gwałtownego ciągle pobudzając, sam nigdy się nie śmiał, czém podwajał skutek swoich opowiadań. W tych wszystkich wybrykach wyobraźni, gdzie ledwo nie każdy wyraz był poezyą, nigdy ani siebie nie pochwalił, ani bliźniego na sławie nie szarpnął. Co dziwniejsza, przepędziwszy młodość na dworze rozwiązłym, w towarzystwie zepsutém, umiał siebie ochronić od Cynizmu i bezbożności XVIII. wieku. Najskromniejsza panienka bez zarumienienia, najdrażliwszy zakonnik bez zgorszenia, mogli z nim obcować; tak dalece jego nigdy nie ustające praudyczenia, były nie tylko zajmujące, ale niewinne i obyczajne.

Twierdza Beniowskiego na wyspie Madagaskar. (1)

Francya ma kilka posiadłości na wyspie Madagaskarze; wielu awanturników udawało się

(1) Relacya ta, napisana przez P. **Huard**, z wyspy Burbon, ogłoszoną została w dzienniku francuzkim *La Patrie*, dnia 23. Listopada 1841. Przetłumaczyłem ją, aby uzupełnić materyały do historyi życia Beniowskiego, i dać poznać publiczności, jak sądzą cudzoziemcy o naszym awanturniczym rodaku. Artykuł Pana **Huard** oddala się w kilku szczegółach od faktów już znajomych. Zostawiłem go bez zmiany, bo auten-



Widok wyspy Madagaskar.

tam dla robienia majątku, ale wszyscy prawie przypłacili życiem swe zuchwalstwo; osiedlający się walczyć musieli z żółtą febrą i z niegościnnymi mieszkańcami wyspy. Historya awanturnicza Beniowskiego, zawróciła głowę Silwanowi R...; chciał on dokończyć dzieło sławnego Polaka i ukolonizować wyspę. W roku 1823. podał projekt kolonizacyi, Gubernator wyspy Śgo Maurycego przyjął go chętnie. Silwan R... ogłosił proklamacye, wzywał ochotników, i w kilka miesięcy, okręty kupieckie, eskortowane przez korwetę wojenną, poniosły na wyspę świętéj Maryi tysiąc dwieście osób, wśród których, jak się każdy może spodziewać, wiele było nieszczęśliwych. Nowi koloniści, byli różnych rzemiósł; kobiety podjęły się rozpłodzić ludność; były pomiędzy niemi uczciwe, ale były także i obyczajów więcéj jak wątpliwych.

W liczbie kolonistów był człowiek, umiejący zaraz z początku wzbudzić poszanowanie u swoich towarzyszy. Był to pan D..., nazwimy go Piotrem D..., bo jeszcze żyje. Urodzony w Paryżu, trudnił się na przedmieściu Śgo Antoniego blacharstwem. Za Napoleona znajdował się na liście majstrów, dostarczających Burbonistom materyałów do zrobienia machiny piekielnéj, w celu wysadzenia Cesarza. Wygnany za to z wielu innymi na wyspę Burbon, zrobił się kolonistą i przyszedł już był do niejakiéj zasobności, gdy wtém okropna burza, właściwa krajom równikowym, rozwiała wszystko co zebrał, przewróciła co postawił, nawet wyrwała co zasadził. Wtrącony w największą nędzę, patrząc na ciągłe cierpienia swéj młodéj żony, Piotr D... nie zważał na nowe niebezpieczeństwa i przyłączył się do kolonistów, szukających losu na wyspie Madagaskarze.

Po kilkunastu dniach żeglugi, okręty weszły w przystań wyspy świętéj Maryi. Wyspa tego nazwiska, położona nieco przed Madagaskarem, ma pozór malowniczy, morze jest wyniesione nad nią, wielka płaszczyzna rozciąga się u stóp niebotycznych gór, a olbrzymie kaskady spadają po ostrych skałach, i pieniąc się, zanurzają w wspaniałą przystań morską. Huk dział przywitał nową koloniją, radość jaśniała na wszystkich obliczach, nadzieja o skrzydłach złotych

tyczność żadnego niepewna. Może czas albo przypadek odkryje kiedyś całą prawdę. O ile wiem, zapędziło się niedawno kilku Polaków na wyspę Madagaskar; od nich czegoś się spodziewamy i o to uprzejmie prosimy. A. S.



Drzewo podróżnych na wyspie Madagaskar.

dodawała odwagi, niezmierzone ryżownice okrywały płaszczyznę, drzewa uginały się pod ciężarem owoców; wszystko wschodziło bez pracy, bez nasienia i uprawy; ale za to natura wypiętnowała swą żelazną ręką, na kraju czarodziejskim, symbol swéj mocy i okrutności; niezgruntowane trzęsawiska opasywały stopy gór, właśnie tam, gdzie miało się wznieść miasto nowe.... Rzucono się z zapałem do roboty, pokryto deskami dwie główniejsze ulice, nazwane, jedna ulicą Nadziei, druga Karola X. Domki drewniane, otulone liściami palmowemi, wznosiły się jakby sztuką czarodziejską; wszystko obiecywało najlepszą przyszłość... Wtém znagła, żółta febra, choroba zaraźliwa, poczęła swe dzieło; w kilka dni wycięła dziesiątek mieszkańców; rozpostarła się rozpacz; trupy niegrzebane leżały na pastwę dzikiego ptastwa; żywi strzelali z dział, wołając o ratunek, a korweta, strzegąca porządku osady, stała nieporuszona na przystani, zwinęła swe żagle, i huk dział nieszczęśliwych odbijał się tylko o łono niezmierzonego przestworza oceanowych bałwanów....

Okropne zamieszanie i rozpacz zerwały wszystkie związki; oburzająca nieczułość, zastąpiła pokrewieństwo, przyjaźń i miłość. Piotr D.... i jego żona, chcieli dopłynąć do korwety, wsiedli na łódź z wydrążonego drzewa, ale uniesieni wiatrem, rzuceni zostali na wybrzeże antigolskie wyspy Madagaskar. Jaskinie wydrążone bałwanami morskimi, były jedyném dla nich schronieniem. Skryli się w jednę z nich przed upałem i wiatrem, i tylko Medor, pies z wyspy nowéj, nieodstępny dotąd ich towarzysz, pocieszał ich swém przywiązaniem, lekce ważącém bałwany morskie i ich bezdenność, aby się z nimi połączyć.

Wybrzeże antigolskie przedstawia także widok wspaniały. Klimat brzegów wyspy Madagaskar, równa się świętéj Maryi w zarodzie śmiertelnych chorób, ale środek wyspy ma temperaturę umiarkowaną i zdrową. Zielone ryżownice, wesołe krzewiny, pachnące kwiaty i owoce soczyste, upiękniają urodzajną ziemię; ptaki różnobarwne latają z gałęzi na gałąź; wszystko tam piękne, bogate; tylko gdzie niegdzie spotyka się wzgórek nagi, czarny, w środku którego wznosi się drzewo z gałęziami sinemi, opadłemi; to drzewo nazywa się *Tanguin*, czyli drzewo trucizny. Jego owoc podobny jest do gruszki, tylko ma pozór weselszy, smaczniejszy.... Biada spragnionemu śmiałkowi! jedna kropla soczystego owocu, zadaje śmierć niechybną; kto się go nawet dotknie, kto się w cieni drzewa położy, umiera.

Piotr D... i jego wierna towarzyszka, znajdowali się już kilka tygodni w tym kraju nieznajomym, kiedy raz noc nagle zapadła. Na wyspie Madagaskarze, jak w innych krajach równikowych, nie ma ni jutrzenki, ni zmroku: po jaśniejącym dniu, następuje noc czarna. Zasko-

czeni mrokiem małżonkowie szukali bezpiecznego schronienia, śpiew żałosny południkowéj ziemby ustał, a natomiast rozlegał się chrapliwy ryk żarłocznych zwierząt. Księżyc oświecał melancholicznie niezmierzoną płaszczyznę, otoczoną skałami, w kształtach fantastycznych. Jego promienie obijały się o szczyt zrujnowanego tylko zamku; co chwila, krzyk przeraźliwy rozlegał się po okolicznych skałach i co chwila cień czarny, jakby postać djabelska, wznosił się po nad gruzy zamku, potém spadał i niknął z oczów.

Za zbliżeniem się ludzkich gości do zamku, powstał przeraźliwy pisk, trzepotanie i jęki, jakby w dzień straszny, kiedy djabli wyrywają sobie ofiary. Ukryci w pobliskiéj jaskini, spoglądali nieszczęśliwi tułacze z przestrachem na tę scenę, ale nie mogli przyczyny jéj odgadnąć. Z rankiem ustał hałas, ptaki szczebiotać zaczęły i cała natura przybrała na nowo swe wdzięki urocze. Przestraszona żona nocném zjawiskiem, nie chciała już wyjść z jaskini i postanowiła czekać w niéj śmierci. Piotr D... napróżno ją zachęcał, wreście zawołał psa i sam pobiegł szukać w okolicy jakiéj skały gościnnéj. Długo błądził nie spotkawszy nikogo, wtém pies stanął jak wryty, spuścił uszy, potém skoczył raptownie i puścił się daleko. Piotr D... biegł za nim, po niejakim czasie spostrzegł mieszkańca wyspy, pasącego woły. Przyspieszył bieg, ale dziki pasterz zerwał się na jego widok, opuścił bydło i począł co sił uciekać. Piotr D... czekał naprożno jego powrotu, i zmartwiony wrócił do swéj małżonki.

Po kilku godzinach, spostrzegli tłum uzbrojonych dzikich, dążących ku nim, jak można było odgadnąć, w myśli nieprzyjaznéj. Zdawało się, że przyszła już dla nich godzina śmierci, rozpacz przecież dodała im odwagi i siły; poczęli uciekać w stronę zamku; dzicy widząc to, wstrzymali się, potém radzili między sobą, rozbiegli się, i zniknęli jak spłoszone ptastwo. Piotr D... nie mógł sobie wytłumaczyć przyczyny strachu dzikich, ale że widział w nim własne bezpieczeństwo, postanowił szukać schronienia w samym zamku i zwolna zbliżał się ku jego ruinom.

Ścieszka spadzista i kręta, prowadziła na wzgórze dosyć wysokie; oko spoglądało z wysokości na wspaniałą panoramę; u spodu nóg rozciągały się zielone łąki, poprzeżynane gęstymi lasami; daléj góry niebotyczne i nagie; z drugiéj strony, horyzont bez plamki ucierał się z niebieskiém morzem, i jego krańce przed człowiekiem zakrywał. Brama wązka prowadziła wewnątrz zamku, niedokończony dach już się był zawalił, ptaki porobiły gniazda w gruzach, bluszcz wił się po murach, długi korytarz wiódł na zamkowy dziedziniec, a na środku jego stały dwa wielkie kokosowe drzewa. Na korze wyrznięty był napis, ale już nie czytelny; około drzew rosły chwasty i krzaki. Na głos stąpania przybyłych gości i szczekania Medora, tłumy ptaków zerwały się z chałasem, a małpy przerażone skakały z murów na mury. Węch poprowadził psa do wieży bocznéj, na prawo od bramy wchodowéj. Piotr D... nie śmiał iść za nim, żona się zatrzęsła, bo po nad tą wieżą podnosił się ostatniéj nocy cień czarny i ztamtąd wychodziły owe krzyki piekielne. Małżonkowie się wachali, ale pies wszedł, natychmiast hałas głuchy, podobny do dalekiego grzmotu rozległ się po zamkowych ruinach. Piotr postąpił naprzód, i widok obruszający przedstawił się jego oczom. Tam, w tém jedyném dla podróżnych schronieniu, w wieży okrytéj jeszcze szczątkiem dachu, leżało kilka trupów ludzkich. Wszystkie były dobrze zachowane, pomimo że były wystawione na niszczący wszystko wiatr morza; zdawały się nabalsamowane i suche jak mumie; niektóre były nagie, inne ubrane, a na każdém widać było szeroką ranę, zadaną w same serce.

Przerażony tym widokiem Piotr, pobiegł nazad do swéj przyjaciółki, zawołał psa, wyleciał na płaszczyznę, przekładając śmierć z ręki dzikich Malganów, nad bezpieczne mieszkanie w takiém sąsiedztwie.

Już byli przebyli bramę, gdy spostrzegli, że Medora przy nich nie było, wołali go, ale na próżno, dreszcz zachwiał im nogi, kiedy usłyszeli jęki i wściekłe piski psa, szamocącego się i usiłującego ostatniemi już siłami coś pokonać.

Uciekli znowu, wybiegli z zamku, i szczęśliwie... Ledwie przyszli nad brzeg morza, spostrzegli w oddaleniu okręt.... Dali znak rozpaczy, okręt go rozpoznał, barka do brzegu przybiła i powiozła nieszczęśliwych na okręt G o u r a b l e, płynący z Lukezu do Tatamatawy.

(Dokończenie nastąpi.)

O radziectwie miasta Krakowa.

(Dalszy ciąg.)

Zwierzchnéj władzy i znaczenia swego nadużywali niekiedy burmistrze, przestępując zakres właściwéj sobie juryzdykcyi i pusząc się zbytnią urzędu powagą — zwłaszcza dopókąd burmistrzów wybór, nie zawisły od rajców, stawiał ich w niejakiém oddaleniu od innych członków rady. Znajomy jest wyraz w przysłowiu pospolitém b u r m i s t r z o w a ć, rozpościerać się z rządami. Magistrat przymuszony był nie raz zabiegać nadużyciom, jakich się uzyskana przewaga burmistrzów dopuszczała. Ta obawa wywołała „uchwałę radziecką w Krakowie w piątek przed niedzielą środopostną 1543 r.“ mocą któréj zalecono, aby żaden z burmistrzów nie ważył się z przybraniem jednego lub dwóch rajców wydawać wyroków, i czynić zapisów przeciwnych przywilejom lub wilkiérzom mia-

sta albo powszechnemu prawu magdeburskiemu, i znosić to w mniejszéj liczbie, co przez większą uchwaloném zostało. Czuwania nad zachowaniem takowéj ustawy poruczono pisarzowi miejskiemu (notario).

Od czasów, jak arystokracya szlachty poczęła się coraz więcéj wynosić nad stan miejski, zwłaszcza od r. 1633., kiedy ustanowiono prawo, iż „szlachcic osiadły w mieście, który„by urzędy miejskie sprawował, tém samém „utracał szlachectwo," godność i powaga burmistrzów tak jako i innych urzędów miejskich, stopniami upadały. W prawdzie Kostytucya r. 1775. uchyliła w części tę poniżającą magistraty miejskie ustawę; ale już wtedy starostowie przywłaszczyli sobie byli zwierzchnictwo nad miastami: a tak przy owych poważnych i wielowładnych burmistrzach cień tylko dawnéj powagi i władzy pozostał.

II. *Wybór rajców i burmistrza. Porządek elekcyi.*

Mianowanie rajców pierwotnie należało do wojtów, których władza i prerogatywy w mieście Krakowie były obszerne i znaczne. Dopiero w r. 1310. urząd wojtowski utracił tę ważną prerogatywę, kiedy Władysław Łokietek karząc mieszczan krakowskich za udział występny w buncie wójta Alberta, prawo mianowania rajców przeniósł na wojewodów krakowskich, a wojtów poddał pod zwierzchność i władzę urzędu radzieckiego. Odtąd wojewoda krakowski obierał rajców; a chociaż w rządzie miejskim żadnego nie miał rzeczywistego udziału, atoli sam przymiot i powaga wyborcy jednały mu pośredni wpływ na władzę i powagę magistratu. Czuli się obowiązanymi rajce względności wojewodzińskiéj; szły w zwyczaj dobrowolne a z czasem i wymagano ofiary i podarki. „W przywileju dat. w Krakowie w nie„dzielę po oktawie Bożego Ciała roku 1393., potwierdził król Władysław zrzeczenie się podobnéj exakcyi przez Spytka, wojewodę krakowskiego, który oświadcza: że lubo mu, jako wojewodzie, przy każdéj nowéj elekcyi, „z zwy„czaju i niejako z prawa" rajcy krakowscy składali postaw sukna brukselskiego i inne daniny; jednakże tknięty sumieniem, uważając takowe podarki za niesłuszne, i bojąc się za nie utraty dusznego zbawienia, odstępuje i zrzeka się na potém wybierania rzeczonych danin (staminis Brassiliensis et ceterorum donariorum in usum inductorum).

Domagało się pospólstwo miasta Krakowa za czasów Zygmunta I. przyznania sobie mocy i prawa wybierania rajców; czego jednak król Zygmunt nie dopuścił, utwierdzając w téj mierze władzę i prerogatywę Wojewodów krakowskich „dekretem z r. 1521. (w art. XXI.): „Nie pozwalamy tego, ani też dopuszczać chce„my, o co nas prosiło pospólstwo, aby miało „mieć tę powagę albo moc obierać niektórych „rajcami; gdyżby to rzecz i nowa była, i w prae„judicium PP. Wojewodów krakowskich albo „urzędu ich ściągała się."

Upośledzenie w tym względzie magistratu krakowskiego trwało aż do r. 1677., w którym nastał inny porządek rzeczy.

II. Prawo miejskie przepisywało właściwe przymioty osób mających być powołanemi do zaszczytu radziectwa. „Dla pożytku miejskie„go mają być obierani w radę ludzie dobrzy, „mądrzy, lat zupełnych, przynajmniéj we dwu„dziestu i w pięciu lat, w mieście osiedli; „wszakże nie bardzo bogaci, ani też ubodzy, „ale średniego stanu. Nadto mają być z pra„wego małżeństwa urodzeni, doma zawzdy „mieszkający, i dobréj sławy, Boga się bojący, „sprawiedliwość i prawdę miłujący, kłamstwa „i złość w nienawiści mający. Tajemnic miej„skich nie objawiający, w słowach i w uczyn„kach stali, łakomstwem się brzydzący, darów „nie naśladujący, mierni, nie pijanice, nie dwu„języczni, nie pochlebcy, nie błaznowie, nie „natrętowie, nie cudzołożnicy, nie oni, których „żony rządzą, nie lichwiarze, nie fałszerze, „nie zwadliwi. Albowiem zgodą małe rzeczy „mnożą się, a niezgodą wielkie niszczeją. Też „nie ma być na to obieran człowiek obcy i in„szego prawa, i komuby było dziewięćdziesiąt „lat." (1)

Weszły potém w to ogólne prawo różne ustawy, dekretami królów i uchwałami rządu miejskiego zastrzeżone. „Dekretem Zygmunta „I. między pospólstwem a rajci krakowskimi, „wyd. w Krakowie w dzień Ś. Łukasza Ewang. „r. 1521." postanowiono: „aby do radziectwa „albo którejkolwiek zwierzchności nie byli o„bierani krewni, ani usiadali dwaj bracia ro„dzeni, albo też nadto i więcéj ich. W in„szym jednak spowinowacenia stopniu wysadze„ni krom przymówek także i obierni być mo„gą." (Art. XIII.)

Zwyczajem wcześnie zamienione było w prawo (ex antiqua consuetudine, quae non immerito pro lege custoditur) (2): iż nikt nie mógł być obrany rajcą, kto wprzódy nie był ławnikiem krakowskim. Urząd bowiem rajcy wymagał biegłości w prawie miejskiém, świadomości ustaw i zwyczajów miejscowych, z któremi mógł się obeznać, kto pierwéj siedział na urzędzie ławniczym. Kiedy jednak dowolność wyborów wojewodzińskich, kierowana częstokroć ubocznemi względami i protekcyą, wbrew powszemu prawu narzucała magistratowi osoby obce, niezdatne, żadnéj znajomości prawa i zwyczajów miejskich nie mające; zalecił „Zygmunt dekretem wyd. w Krakowie w so„botę przed niedzielą środopostną roku 1507." właśnie po nastąpionéj śmierci Jana Tarnowskie-

(1) Jur. municip. art. 44. Gloss.
(2) Decret. Sigism. I. a. 1507.

go wojewody: „aby na potém żaden z woje„wodów krakowskich nie poważał się obierać „kogożkolwiek rajcą, kto nie był wprzódy ła„wnikiem krakowskim, a to według staroda„wnego zwyczaju (prouti ex antiqua consuetu„dine fieri solet)." Potwierdził to postanowienie Zygmunta I. następca jego „Zygmunt Au„gust konfirmacyą dat. w Wilnie r. 1562. (de „non eligendis Consulibus ex officio Scabinatus)."

Mimo tego dopuszczali się wojewodowie nadużycia władzy, szły w zaniedbanie dekreta. Za Zygmunta III. r. 1626. uskarżało się pospólstwo miasta Krakowa, że Magistrat dozwalał wojewodom wysadzania na rądziectwo nie samych ławników, ale nawet takich, którzy nigdy ławnikami nie byli. Składali się rajcy wprowadzonym przez pp. wojewodów zwyczajem. Król postanowił na nowo „dekretem „wyd. w Warszawie w piątek przed Zielonemi „Świątkami r. 1626.", aby stósowano się ściśle do przywileju, z tym jednak dodatkiem: że oprócz ławników krakowskich, mogli także być obierani rajcami doktorowie prawa i medycyny, syndykowie, pisarze miejscy, chociażby wprzód nie byli ławnikami; w czém jednak dozwolone było odwołanie się do króla, gdyby wojewoda krakowski przeciw téj ordynacyi postąpił.

Przywłaszczali sobie nadto ławnicy wyższego prawa na zamku krakowskim kwalifikacyą do urzędu radzieckiego, nadużywając wyrazów przywileju, który na ten urząd powoływał „ła„wników krakowskich." Kalały się nowém nadużyciem wybory rajców (3). „Jan Kazi„mierz król reskryptem z dnia 14. Grudnia „1666 r." dozwolił wójtowi i ławnikom wyższego prawa ubiegać się o zaszczyt radziectwa; ale wkrótce potém znosząc to postanowienie swoje, „przywilejem dat. w Warszawie dnia „30. Kwietnia 1668 r.", a za nim „Michał Ko„rybut konfirmacyą wyd. w Warszawie dnia „23. Grudnia 1671 r." zapewniając wyraźnie zaszczyt i miejsce w radzie jedynie dla „miej„skich ławników (Scabinis ordinariis)," wyłączyli od tego udziału ławników wyższego prawa (juris supremi Magdeburgensis Civit. Cracoviensis), jako do stanów miasta nie należących (uti diversum subsellium nullatenus ordinibus civitatis incorporatum), ale raczéj władze innych miast według zasadniczego swego prawa wyobrażających (qui Scultetorum vices externorum oppidorum privilegio originalis Institutionis Juris supremi comprehensorum obeunt et personas eorum repraesentant) i wyłączających się na mocy swych przywilejów z pod prawa, juryzdykcyi i wszelkich ciężarów miejskich (4).

(3) Abusu retroactorum annorum. „Privil Michael. Reg. a. 1671."

Lecz jak zawsze, tak tém bardziéj przy osłabieniu zupełném władzy rządzącéj, uchwały i postanowienia królewskie nie były słuchane. Rozpierająca się z swą prerogatywą powaga wojewodów nie dozwalała przemawiać głośno za swemi prawami Magistratowi, który przymuszony był częstokroć szukać ubocznych wstawień, jak się to działo r. 1672. i 1677. za panowania Jana III. Na wniesioną przez księdza podkanclerzego instancyą do Alexandra Lubomierskiego wojewody, „aby w prawach miastu „Krakowowi nie działała się praejudiciosa de„claratio, w podawaniu i w prowadzeniu sub„jectum in Officium Magistratus Cracov:" tłumaczył się tenże wojewoda krakowski „w li„ście do Magistratu dat. w Gdańsku die 7. A„prilis 1673. że nie rozumiał, aby pp. Rajce „mieli sobie mieć pro aggravatione, że ex sub„sellio Castri Crac. w przeszłym roku scabi„nus został ich Collegą; że gdyby był miał „notitiam juris, nie chciałby był hanc memori„am zostawiać po sobie, że jest violator jurium." W podobnéj jednak okoliczności, laty kilku późniéj, tenże sam książę wojewoda „reskryp„tem wyd. z Niepołomic d. 16. Januarii 1677." oświadcza Magistratowi: „że etiam scabini Ju„ris Magdeburgensis Castri Crac. vocari mogą „ad dignitatem Consulatus, jak go informują „privilegia króla J. M. panującego; że zatém „nie może podpadać pod interpretacyą przeci„wną prawom miasta." Do jakich zaś odwołuje się tu przywilejów króla Jana III., któreby rajcom współcześnie na Magistracie siedzącym nie miały być znane, trudno zgadnąć.

(Koniec nastąpi.)

(4) Decret. Michael. Reg. a. 1671.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)